

Rwanda



Burundi

o. Bernard Zuure
ze Zgromadzenia Ojców Białych

Imana

Bóg Burundyjczyków

Przedślowie, tłumaczenie i posłowie
o. Jan Kanty Stasiński OCD



FLOS CARMELI
Poznań 2022

© Copyright by Flos Carmeli 2022

Tytuł oryginału

Immâna le Dieu des Barundi, Wiedeń 1926

Redakcja

Aleksander Szczukiecki OCD

Na okładce

Widok ze stacji misyjnej Maganahe

Imprimi potest

Jan Piotr Malicki OCD, Prowincjał

Warszawa, dnia 21.06.2021, L.dz. 60/P/2021

Nihil obstat

Paweł Placyd Ogórek OCD, Cenzor

Imprimatur

bp Grzegorz Balcerek, Wikariusz Generalny

Poznań, dnia 21.10.2021, N. 6429/2021

Wydawca

FLOS CARMELI Sp. z o.o.

Wydawnictwo Warszawskiej Prowincji Karmelitów Bosych

ul. Działowa 25 | 61-747 Poznań | tel.: 61 856 08 34

e-mail: wydawnictwo@floscarmeli.pl

www.floscarmeli.pl

ISBN 978-83-66504-50-9

PRZEDSŁOWIE

I *mana* jak sam tytuł pracy zwięźle informuje, to Bóg Burundyjczyków czyli mieszkańców kraju Burundi. Z samego też tytułu można już łatwo wywnioskować, że chodzi o tradycyjne przekonania, jakie na temat Najwyższej Istoty żywili od dawna Burundyjczycy czyli Barundi, nazywający się tak w ich własnym języku kirundi.

W odniesieniu do *Imana* tak jak Autor używamy wielkiej litery, gdyż w przeciwieństwie do innych wierzeń różnych ludów pogańskich nie mamy do czynienia z bożkiem czy bóstwem pogańskim lecz obrazem Boga Stwórcy, czczonym w kręgu kultury subsaharyjskiej jako Stwórca, Bóg Jedyny i Najwyższa Istota, zasadniczo odpowiadającym obrazowi biblijnego Boga Jedynego objawionego Izraelowi w Starym Testamencie.

Warto tutaj zauważyć, że w tych „naszych krajach”, a także w ogóle (chyba wszędzie) w subsaharyjskiej Afryce nie spotykane jest bałwochwalstwo, czy jakiegokolwiek materialne przedstawianie rzeczywistości pozaziemskiej.

Tym samym słowem *Imana* nazywa się tradycyjnie Boga także w Rwandzie od północy sąsiadującej z Burundi, oraz w Buha, przylegającej do Burundi od wschodu nieautonomicznej krainie na terenie Tanzanii.

Wobec gęstości zaludnienia tych krajów, nieporównywalnej z innymi regionami Afryki, to imię *Imana*

jest spośród wszelkich imion nadawanych Bogu Stwórcy w tradycji przedchrześcijańskiej najliczniej reprezentowane i także obecnie przyjęte przez największą liczbę chrześcijan w Afryce.

Autor



Ojciec Bernardus Maurits Joannes Zuure urodził się 9 lipca 1882 roku w Oosterhout w Holandii.

W roku 1903 rozpoczął studia teologiczne w Macierzystym Domu Ojców Białych w Kartaginie, gdzie 29 czerwca 1907 przyjął święcenia kapłańskie. Po studiach filozofii w Rzymie uzyskał doktorat i w roku 1911 wyje-

chał jako misjonarz do Burundi, do drugiej w tym kraju misji Mugera, która powstała 12 lat wcześniej.

Jako misjonarz pracował wyłącznie w Burundi.

W 1929 ze względu na problemy ze zdrowiem powrócił do Holandii, gdzie zmarł w Boxtel 12 stycznia 1952 roku.

Był on człowiekiem bardzo przyjaznym, z łatwością opanowującym obce języki i bardzo łatwo nawiązującym kontakt ze spotykanymi osobami, co służyło mu szczególnie w jego pracy misjonarskiej w Mugera i okolicach, a także w działalności etnograficznej na terenie całego kraju.

Jeszcze w czasie pobytu w Afryce, Ojciec Bernard przygotowywał i posyłał do druku różne publikacje, często „pisane w gładkim, bardzo czytelnym stylu, które dają dobry wgląd w pracę misjonarzy w ich codziennych kontaktach z afrykańskimi ludźmi i zawierają wiele cennych danych etnograficznych”.

W tym także okresie pobytu o. Bernarda w Burundi, 5 lat przed jego powrotem do Europy, we wiedeńskim wydawnictwie naukowym ANTHROPOS w roku 1926 wydana została podstawowa jego praca, której tłumaczenie mamy przed sobą: *Immâna le Dieu des Barundi* (Wiedeń 1926)

Jest to pierwsze z jego trzech zasadniczych opracowań na temat „pierwotnej” kultury burundyjskiej, w której bardzo szczegółowo i głęboko przedstawił zagadnienia Najwyższego Bytu w kulturze Barundi.

Dwie kolejne poważne prace powstały później, gdy Autor, ciągle duchowo obecny jeszcze w Burundi, z po-

wodu kłopotów zdrowotnych był już fizycznie „na wygnaniu” w ojczystej Holandii.

W roku 1929 wydał w Belgii, pracę *Croyances et pratiques religieuses des Barundi* (*Wierzenia i praktyki religijne Burundyjczyków*; Bruksela 1929), przedstawiającą zagadnienie tradycyjnych wierzeń i praktyk religijnych Burundyjczyków. To niejako ukazanie ogólnego tła, albo kontekstu, w którym funkcjonował tradycyjny, popularny monoteizm Barundi.

Bardzo ciekawy jest wstęp, który do tego dzieła ojca Zuure napisał ksiądz Julian Ludwik Gorju, pierwszy biskup rezydujący w Burundi od roku 1922.

Nieczęsto zdarza się, by jakaś poważana osoba uhonorowana przez autora zaproszeniem do napisania słowa wstępnego, potrafiła być na tyle szczerą i odważną, by w tym wprowadzeniu wyrazić także swoje krytyczne uwagi odnośnie do prezentowanego tekstu.

To właśnie możemy podziwiać u biskupa Gorju: nie obawiał się wskazać na pewne braki przedstawianej książki autora i potrafił też zρέcznie odesłać czytającego do jego pracy wcześniejszej, niewątpliwie najważniejszej, i uzupełniającej to czego nie ma w obecnej pozycji.

Oto wyjątek z tego *Wstępu*:

„Żałuję, że w Twojej tak dogłębnej pracy brakuje tego, co byłoby sugestywnym wstępem. Bo dla kogoś, kto będzie się trzymał tego tylko, co napisałeś na tych stronach, Murundi będzie bardzo biednym człowiekiem, pogańskim do szpiku kości i to raczej niemądrym poganinem, którego duch żyje miotany między strachem przed duchami a szarlatańskimi praktykami i śmiesznymi przepisami. Czytelnik,

który nie przeczytał twojej pracy *Immâna le Dieu des Barundi* (w: ANTHROPOS, t. 21, 1926, s. 733-766) nie będzie nawet podejrzewał, że to współczesne i całkiem czcze pogaństwo **skrywa w sobie wiarę w Boga, jakiej nigdzie nie znalazłem tak wyraźnej i tak pełnej jak w Burundi**”.

A dodajmy, że biskup Gorju był bardzo dobrym znawcą kultury licznych krajów Afryki.

Trzecie zasadnicze dzieło ojca Zuure, to obszerna, licząca równe pół tysiąca stron druku praca *L'âme du Murundi* (*Dusza Burundyjczyka*, Paryż 1932), w której Autor przedstawia całokształt kultury Barundi, wyrażającej się szczególnie w bogatym języku miejscowym, który nazywa po prostu duszą narodu. „*La langue est l'âme d'un peuple* (*Język jest duszą narodu*)” napisał w epigramacie na tytułowej stronie swej książki.

Wspomniano już, że od dwudziestego roku życia o. Zuure należał do Zgromadzenia Misjonarzy Afryki (Ojców Białych) założonego w połowie XIX wieku (w 1868) przez arcybiskupa Karola Lavigerie, późniejszego (pierwszego w Afryce) kardynała. Jako zgromadzenie zakonne Ojcowie Biali zostali zatwierdzeni przez Stolicę Apostolską w roku 1908.

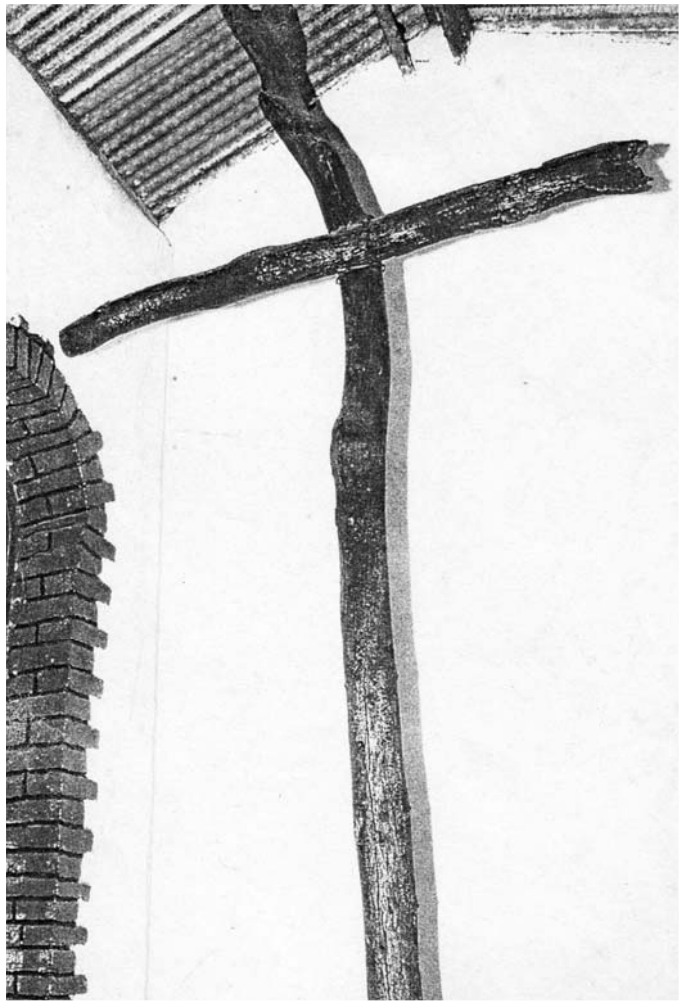
Po nieudanych próbach pierwsi misjonarze tego Zgromadzenia zdołali utworzyć misję w Burundi w roku 1897, a więc 14 lat przed przybyciem tam ojca Zuure. Można by nie tylko o tych pierwszych w Burundi, ale w zasadzie o całym tym Zgromadzeniu głosić tylko same pochwały. Zadziwiająca jest wprost mądrość zawarta w różnych dyrektywach ich Założyciela. I szczególnie w Burundi trzeba podziwiać skuteczność ich realizacji.

Ewangelizacja

Ewangelizacja Burundi zapoczątkowana została formalnie w dziewiętnastym wieku, począwszy od lipca 1879 roku misjonarze katolicy ze Zgromadzenia Misjonarzy Afryki (Ojców Białych) parę razy próbowali osadzić się w Burundi. Jednakże ich próby nie powiodły się a niektórzy z nich utracili nawet życie.

Pierwsi misjonarze, którym zdołali osiedlić się w Burundi, byli dwaj z tego samego Zgromadzenia Ojców Białych, którzy w roku 1897, dnia 19 marca w uroczystość Świętego Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny odprawili pierwszą Mszę świętą na terenie Burundi w miejscowości Misugi. Ta Msza święta rozpoczęła nieprzerwaną obecność Kościoła rozwijającego się i żyjącego do dzisiaj w tym kraju.

Istnieje pewien szczegół, który komuś pozwolił świętą Teresę od Dzieciątka Jezus nazwać pierwszą Misjonarką Burundi. W tym bowiem właśnie dniu, w którym rozpoczął istnienie swoje Kościół w Burundi (19.03.1897), Święta Teresa pisała do swojego duchowego brata misjonarza swój najbardziej obszerny list związany z misyjnym posłannictwem Kościoła. W tym dniu także uroczyście poświęcono krzyż, który do dzisiaj istnieje w kościele parafii Muyaga, dokąd po kilkunastu miesiącach przeniesiono ową pierwszą parafię z Misugi.



Ten krzyż to pomnik ewangelizacji Burundi

W lutym 1899 roku powstała druga misja na terenie Burundi w Mugera, w samym sercu kraju. Misja ta przez długie lata była też centrum Kościoła w Burundi aż do czasu przeniesienia biskupstwa do Gitegi.

Pamiętamy, że w Mugeru od roku 1911 przebywał i pracował nasz autor, ojciec Bernard Zuure.

Oto jak **historię pierwszej ewangelizacji Burundi** opisuje bardzo znany i ceniony **o. Walrave (Waly) Neven**, który w niedługim czasie po powrocie do Europy, w 2020 roku zmarł w Brukseli w wieku lat 93, po 69 latach posługi misyjnej:

„Od 1879 do 1891 roku wszystkie próby osiedlenia się w Burundi zakończyły się niepowodzeniem. W Rumonge trwały one od 1879 do 1881 roku. Trzy próby osiedlenia się w Uzige, naszej obecnej Bużumburze, zakończyły się niepowodzeniem z powodu sprzeciwu ze strony handlarzy niewolnikami.

W 1895 roku ojciec François Gerboin stał się odpowiedzialny za nasze Burundi, gdzie nadal nie ma żadnej misji. Wziął sobie do serca ideę powrotu do Burundi i w roku 1896 zorganizował pierwszą karawanę, która wjechała ze wschodu. W jej skład wchodzi dwaj holenderscy misjonarze: ojcowie Jan van der Burght i Joseph van den Biesen.

Zwerbowałem tyłu tragarzy i wyruszyliśmy 30 czerwca 1896 r.

16 lipca, w święto Matki Bożej z Góry Karmel, karawana wkroczyła do Burundi.

31 sierpnia misjonarze osiedlili się w Ruvubu, czyli 20 km od ujścia rzeki do Kayongozi. Znowu wszystko kończy się katastrofą. W nocy z 5 na 6 października obaj misjonarze opuścili fundację, zostawiając tam cały swój bagaż i po kilku dniach

przeprawili się przez Malagarasi z zamiarem udania się do Ujiji, a stamtąd do Uzige, aby tam założyć misję. Co się stało? Kiedy zaczęli się osiedlać, misjonarze stopniowo zdawali sobie sprawę, że niechcący zostali uwikłani w wojnę przywódców. Odmawiając stanięcia po jednej czy drugiej stronie, byli tak atakowani, że sytuacja stała się nie do utrzymania.

Sądząc, że misjonarze nadal przebywają w Burundi, Ojciec Gerboin postanowił wysłać im posiłki.

Wybrał się on sam razem z Ojcem Antonim van der Wee. 13 listopada 1896 roku przybyli do Misugi, aby dowiedzieć się, że ich poprzednicy wyjechali już nad jezioro Tanganika. Wtedy ojciec Gerboin postanowił ufundować misję w Misugi. Bagaże porzucone w Ruvubu zostały odzyskane. Prawdziwa gratka dla nowej fundacji! Pewien ksiądz z Ameryki wysłał list, w którym mówi, że może pomóc finansowo w fundowaniu misji poświęconej Najświętszemu Sercu Jezusa. Zaczęto ją budować i 19 marca 1897 r. postawiono też (istniejący do dzisiaj sławny) Krzyż z Misugi.

Pewnego dnia ojciec Gerboin był na rusztowaniu z kielnią w ręku. Podano mu list, który przeczytał i włożył do kieszeni, aby kontynuować swoją pracę: „Warto mi zawracać głowę takimi małymi sprawami!”. W liście tym poinformowano go, że został mianowany biskupem. Został wyświęcony na biskupa 21 listopada 1897 roku w Bukumbi, Notre Dame de Kamoga.

Biskup Gerboin przez całe życie pozostawał bardzo prosty. Bardzo lubił Burundi, tę niewielką

część ziemi leżącą w zachodniej części ogromnego pola jego apostołatu, zwanego wówczas Wikariatem Unyanyembe. Było tam 6 misji. W 1898 roku zatwierdził decyzję swoich kolegów z Misugi, by przenieść misję do Muyaga. I po osiemnastu miesiącach pobytu w tym małym zakątku Burundi, położonym bardzo blisko granicy Buha, misjonarze osiedlili się w Muyaga, gdzie ludność była o wiele liczniejsza. Misja została dwukrotnie podpalona; pierwszy raz 14 sierpnia 1898 roku. Było wiele zniszczeń, ale ojciec van der Wee nie zrażał się. Zastanawiając się nad skalą katastrofy, powiedział: «Bóg nam dał, Bóg wziął z powrotem, da znowu... Tymczasem skończmy naszą kolację!»

W lutym 1899 roku biskup Gerboin założył drugą misję Mugeru. W 1899 roku Muyaga została ponownie podpalona. Tym razem Ojcowie trochę zniechęceni, zaczynają wędrować po Buha w poszukiwaniu bardziej przyjaznego miejsca. Jednak Monsinior Gerboin rozkazał im wrócić do Muyaga i zacząć od nowa.

Do tych, których wysłał na fundację w Mugeru, biskup Gerboin napisał: «Musimy dotrzeć do serca kraju, jeśli chcemy się tam osiedlić. Mówią, że jeśli zyskamy życzliwość dość autokratycznego króla Mwezi, to przywódcy, którzy jemu podlegają, nie będą już mogli nam szkodzić. Znajdźcie się w centrum Urundi i tam się zainstalujcie. Mówi się, że kraj jest gęsto zaludniony w miejscu, gdzie spotykają się dwie wielkie rzeki kraju, Ruvubu i Ruvyironza, które są źródłami Nilu. To jest cen-

trum Urundi; tam musicie się osiedlić. Niech Was Bóg błogosławi!»

W 1902 roku Monsinior Gerboin przybył do Burundi. Jest to jego pierwsza wizyta jako biskupa w tym kraju. Przechodzi przez Muyaga i Mugera. Jest pod wrażeniem piękna okolic Mugera. Stamtąd udał się do Buzumbury i poszedł modlić się przy grobie ojca Josepha van den Biesena, który zmarł 15 stycznia 1898 roku. W grudniu 1902 wrócił ponownie do Burundi, aby fundować misję w Buhonga. W 1904 miała miejsce fundacja Gataru, która trwała zaledwie kilka miesięcy. 11 stycznia 1905 roku ufundował misję w Kanyinya, a w 1909 roku założył misję w Rugari. Także on sam sprowadził pierwsze Siostry Misjonarki Matki Bożej Afrykańskiej (Białe Siostry) w Buhonga w roku 1906, w Muyaga w roku 1908 i w Mugera w 1911 roku – 11 lutego 1912 założył misję Buhoro, która została wkrótce zamknięta w czasie pierwszej wojny światowej.

W 1908 roku w Ushiroambo założył pierwsze niższe seminarium św. Karola. Chciał «szkolić, jeśli to możliwe księży; potem katechistów, wreszcie chrześcijan bardziej wykształconych». Tam uczyli się pierwsi kapłani Barundi, którzy kontynuowali studia teologiczne w Rwandzie, w Kabgayi.

Monsinior Gerboin namiętnie kochał Burundi. A kiedy przełożeni z Algieru – w tym czasie istniał tam Dom Macierzysty Misjonarzy Afryki – mówili o odłączeniu Burundi od Unyanyembe w celu przyłączenia go do Rwandy, oświadczył: «Mój

Wikariat to noga: chcą zabrać całe ciało i zostawić mi kość. Żegnaj, mały ojciec (przyszły biskup Julien Gorju), wracam umrzeć w moim Unyanyembe; po mojej śmierci zrobicie jak chcecie».

Misjonarze bardzo kochali swojego biskupa, którego nazywali potocznie «Papa Gerboin». Dużo mówili o jego wielkiej pokorze. Doceniali również jego roztropność: jakże dobrze wybrał pierwsze lokalizacje misji, które założył; udzielał swoim misjonarzom bardzo rozsądnych rad. Doceniał pracę ręczną i polecał ją swoim misjonarzom: «Wszyscy macie dwóch służących: wasze dwie ręce!».

Pewnego dnia poproszono go o wskazanie misjonarza, który mógłby go zastąpić: «Skoro ja zostałem biskupem, to można wybrać każdego, kto mnie zastąpi; będzie lepszy niż ja».

Każdego roku monsinior Gerboin odwiedzał pieszo wszystkie piętnaście placówek swojego Wikariatu. Nie spieszył się, aby pozwolić swoim tagarzom odpocząć, by porozmawiać ze swoimi misjonarzami, interesując się tym, co robili lub chcieli robić.

W czwartek rano 27 czerwca 1912 roku, zmęczony Założyciel pierwszych misji Burundi odpowiedział na wezwanie swojemu Stwórcy. Miał 65 lat.

«Pamiętaj o swoich przywódcach, którzy głosili ci Słowo Boże; rozważ wyniki ich kariery i naśladowaj ich wiarę» (Hbr 13,7).

Jak możemy zapomnieć o tym tak ujmującym, odważnym, wytrwałym misjonarzu, który otworzył Burundi na Słowo Boże. W tym roku jubileuszowym warto pamiętać, medytować i dziękować”.

12 grudnia 1912 roku, po śmierci biskupa Gerboin Burundi, odłączono od Unyanyembe i połączono z Rwandą we wspólnym Wikariacie Apostolskim Kivu (Rwanda-Urundi).

Ewangelizacja obydwu tych krajów przeżywała swój szczyt w okresie między wojnami światowymi, a nie słabła także podczas i po drugiej wojnie. Katechumenaty były wypełnione tysiącami katechumenów, mimo że zgodnie z mądrymi zasadami postępowania Ojców Białych, trwały one pełne cztery lata i były bardzo wymagające dla przyszłych chrześcijan. Dużym i niewątpliwie największym motorem tego dynamizmu był fakt, że chrześcijaństwo jawiło się ludziom, i jawi do dzisiaj, nie jako religia, która ma zastąpić dawne przekonania, ale która ma je korygować i dopełnić. Rzecz znamienita: człowiek nieznanym, zapytany czy jest chrześcijaninem, nigdy nie odpowie po prostu że nie, tylko – jeszcze nie jestem!

Obecnie, dzięki Bogu, Kościół w Burundi – mimo że przez dwie dziesiątki lat był bardzo prześladowany – jest naprawdę Kościołem kwitnącym.

Około 70 procent ludności to katolicy, i w absolutnej większości to rzeczywiście **prawdziwi katolicy!** Warto polecić i zobaczyć!

Istnieje w Burundi 8 diecezji, z których dwie to metropolie. W duszpasterstwie pracuje przeszło tysiąc księży Burundi, diecezjalnych i zakonnych.

Wielką pracę duszpasterską wykonują dobrze przygotowani katechiści. Istnieją też dobrze zorganizowane i bardzo sprawnie funkcjonujące rady parafialne

Istnieją 4 wyższe seminaria duchowne i to przepelnione!

W kraju żyje przeszło 60 zgromadzeń zakonnych i istnieje 8 instytutów życia konsekrowanego, powstałych w tym kraju i uznanych oficjalnie przez Kościół.

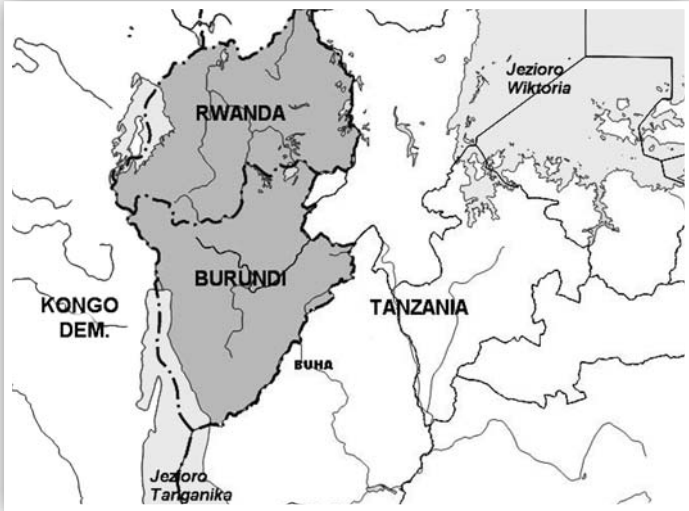
Mimo szybko i bardzo dynamicznie postępującej ewangelizacji, w kraju dokuczał wielki brak duchowieństwa lokalnego. W bardzo dużej mierze było to spowodowane bardzo ograniczonym dostępem młodzieży do szkół, zwłaszcza ponadpodstawowych, których ukończenie otwiera dopiero drzwi do wyższego seminarium.

Gdy w latach 60/70. dwudziestego wieku zaczęła zmniejszać się ilość przybywających do kraju misjonarzy, wówczas brak księży dokuczał bardzo i spędzał sen z oczu ludzi zatroskanych.

Przed pięćdziesięciu laty wyższe seminarium w stolicy było w dużej mierze puste i służyło jako doraźny hotel dla przyjeżdżających do miasta zwłaszcza duchownych osób z prowincji

Od końca wieku XX seminaria są aż 4 i nie są puste!

* * *



BURUNDI

Burundi to przepiękna „Szwajcaria Afryki”, Kraj Tysiąca Wzgórz, nazywany sercem Afryki. Obraz jego powierzchni na mapie Afryki: rzeczywiście swoim kształtem przypomina serce ludzkie, a także usytuowanie we „wnętrznościach” Czarnego Kontynentu zdaje się potwierdzać to skojarzenie!

Burundi to kraj wprost mikroskopijnie małeńki zwłaszcza w porównaniu z olbrzymim sąsiadującym od zachodu Kongiem z terytorium blisko 85 razy większym niż Burundi i od wschodu z „tylko” 34 razy większą Tanzanią.

Burundi, a także pod każdym niemal względem bliźniaczo podobna do niego Rwanda, mają olbrzymią gęstość zaludnienia, nieporównywalną z żadnym innym krajem Afryki. W naszej ojczyźnie, w Polsce gęstość zaludnienia jest około cztery razy mniejsza niż w Burundi

czy w Rwandzie. To znaczy, że drugiego człowieka można spotkać w tych krajach cztery razy łatwiej niż u nas!

To też niewątpliwie było ważną (choć chyba nie najważniejszą!) okolicznością ułatwiającą ewangelizację.

Nie są znane historyczne uwarunkowania tak wyjątkowej sytuacji demograficznej tych krajów, ale niewątpliwie jednym (może najważniejszym) czynnikiem było i jest nadal nadzwyczaj korzystne środowisko naturalne. Mimo że to strefa równikowa (czwarty równoleżnik południowy), to klimat jest bardzo umiarkowany. Większość terytorium kraju znajduje się na wysokości znacznie większej niż tysiąc metrów n.p.m., co sprawia, że nieraz latem we Włoszech czy nawet w Polsce chciałoby się szukać ochłody w Burundi!

W Burundi ma też miejsce dostateczne „nawodnienie” i bardzo łatwy dostęp do niezliczonych źródeł i źródełek dość czystej wody. Obfitość wody zapewnia bardzo regularne następstwo pór suchej i deszczowej. Prawie na bajkową fantazję wygląda fakt, że zwyczajnie każdego roku w środku wielkiej pory suchej, w połowie sierpnia przez dobry tydzień padają obfite deszcze orzeźwiającye pozółkłą już trawę. To tak zwane „deszcze dla krów”.

Obfitość wody sprawia też, że powszechnie obecna w Burundi gleba lateryt, afrykańska „czerwona ziemia”, choć nie należąca do najbardziej urodzajnych; użyźniona jednak obfitym nawozem naturalnym też nie odstrasza czy nie zniechęca licznych mieszkańców.

Gdy mowa o dobrodziejstwie obfitości wody w Burundi, to nie sposób pominąć jeden „mały” szczegół, że na ternie tego kraju znajduje się najbardziej na południe od ujścia do Morza Śródziemnego odległe źródło rzeki

Nil! Źródło najdłuższej rzeki świata, a jeśli nie najdłuższej, bo ostatnio Amazonka konkuruje z Nilem, to w każdym razie „najważniejszej”.

Wśród poszukiwaczy tego źródła jednym z najbardziej znanych był dr David Livingston, pierwszy biały człowiek, o którym z całą pewnością wiadomo, że nawiedził Burundi.

Urodzony w 1813 roku w Szkocji, od 27. roku życia przebywał w Beczuanie (obecnie Botswana) i Kapsztadzie jako misjonarz protestancki i lekarz. Przez wiele lat głosił ewangelię i leczył ludzi chorych całkowicie bezinteresownie. Zabiegał usilnie o zwalczenie procederu handlu niewolnikami. Poświęcił się też działalności odkryć geograficznych środkowej i południowej Afryki.

Pragnął wyjaśnienia problemu wielkich rzek we wnętrzu Afryki, o których sądził, że mogą być dopływami Nilu. Znalazł się w Burundi nad jeziorem Tanganika, gdzie kilkanaście kilometrów na południe od stolicy Buzumbury w dniu 25 listopada 1871 spotkał go wysłany na jego poszukiwanie Henry Morton Stanley.

Livingston bezskutecznie szukał źródeł Nilu, a tymczasem gdy wówczas razem ze Stanleyem patrzyli na Tanganikę, to za ich plecami, właśnie na terenie Burundi to źródło się znajdowało, niecałe 30 kilometrów na zachód od Tanganiki.

Jest jednakże zadziwiającą prawdą, że w rzeczywistości są dwa źródła Nilu najbardziej odległe od jego ujścia do Morza Śródziemnego i obydwie znajdują się właśnie w obu naszych krajach – w Burundi i Rwandzie.

Czy to nie fantazja? Bo przecież to chyba oczywista sprzeczność! – *Jeśli coś jest „naj-jakieś”, to drugie już*

nie jest „naj-takie samo”. Ale tutaj jest to właśnie możliwe! Bo...

Bo jeżeli mierzy się w linii prostej, to źródło najbardziej oddalone od ujścia rzeki znajduje się w Burundi. A jeżeli bierze się pod uwagę odległość, którą musi przebyć woda od źródła do ujścia, to najdalsze źródło znajduje się w Rwandzie.

I to jest jeszcze jeden szczegół, właściwie trochę nie do wiary, potwierdzający bliźniacze podobieństwo tych dwóch naszych krajów.

* * *

W połowie ubiegłego, dwudziestego stulecia, o fakcie istnienia w Afryce takiego kraju jak Burundi, wiedzieli oczywiście Belgowie, bo to była część ich kolonii; wiedzieli też niewątpliwie inni ludzie w Europie, ale w Polsce wiedziało chyba tylko bardzo niewiele.

Teraz od ostatnich lat ubiegłego wieku wiedzą wszyscy na całym świecie i wiedzą też, że Burundi sąsiaduje z Rwandą a także że ludność w obydwu tych krajach jest bardzo podobna. Wszyscy ludzie na całym świecie są też poinformowani, że „w Rwandzie żyją straszni ludobójcy Hutu i biedne ich ofiary Tutsi, i że w Burundi jest podobnie”.

Bez względu na to czy jest tak czy inaczej, istnieją dwa narody: Rwandyjczycy w Rwandzie oraz Burundyjczycy w Burundi.



BARUNDI

Burundyjczycy w ich własnym języku nazywają się Barundi. W obydwu narodach, zarówno u **Barundi**, jak i u **Banyarwanda** (Rwandyjczyków) identyczny jest skład trzech grup etnicznych: Hutu, Tutsi, Twa. W obydwu krajach egzystują one w tych samych proporcjach:

- Bahutu od 84 do 85%,
- Batutsi od 14 do 15%,
- Batwa od 1 do 1,5%.

Ta ostatnia grupa, to żyjący raczej na marginesie cywilizowanego społeczeństwa przedstawiciele populacji

pigmoidalnej, żyjący także w niektórych innych krajach centralnej Afryki, trochę podobnie jak dawniejsi Cyganie w Polsce. Ci Batwa, którzy żyją na terenie Burundi należą też do wspólnoty narodowej Burundyjczyków.

Nierzadko, albo raczej prawie zawsze, gdy spotyka się wcześniej nieznaną ludzi, gdy dowiedzą się, że ktoś był w Burundi czy Rwandzie, to natychmiast reagują z przerażeniem: „tam u tych morderców?!”

Jednak czy rzeczywiście Burundi, (a także ich sąsiedzi Banyarwanda) zasługują na taką pogardę, z jaką postrzegani są dość powszechnie od końca minionego wieku?

Na pewno NIE!!!

Gdy ktoś był z nimi i wśród nich przez wiele lat (w Burundi czy w Rwandzie), i był z nimi w najróżniejszych miejscach i środowiskach, (wszędzie, jedynie poza koszarami wojska) w kościołach, szkołach, szpitalach, więzieniach, na rozprawach sądowych, na rynku, w sklepach, w różnych urzędach, w warsztatach... i gdzie jeszcze? Także wobec rebeliantów na drogach, to po tym wszystkim co widział, co przeżywał w chwilach względnego spokoju i w okresach największego zamętu i terroru politycznego, z całą pewnością musi powiedzieć, że nie spotkałby gdzie indziej ludzi „bardziej ludzkich” niż oni. I to nie tylko, gdy chodzi o ich słabości, ale zwłaszcza o ich cechy pozytywne, ich serdeczność i życzliwość!

Dużo mówić może nawet taki szczegół, że gdy po II wojnie światowej Burundi i Rwanda stały się częścią kolonii belgijskiej przy Kongo, wówczas Belgowie, formując swoją armię kolonialną, zdecydowali nie pobierać rekrutów spośród Burundyjczyków i Rwandyjczyków, gdyż

uważali, że nie nadają się oni do wojska, będąc ludźmi zbyt spokojnymi i niezdolnymi do walki.

I kto spotka tych ludzi, nie dziwi się Belgom, że tak ich oceniali, gdyż są to ludzie rzeczywiście *niejako zbyt spokojni i zbyt dla innych życzliwi*.

Przykładem tej powszechnej życzliwości może być chociażby fakt, że w szpitalach ludzie chorzy, pacjenci, którym rodzina dostarczyła pożywienie, spontanicznie dzielą się z innymi, którym nikt nic nie przyniósł; w szpitalach bowiem państwowych żywność pacjentom nie jest dostarczana „urzędowo”.

A te krwawe konflikty Hutu i Tutsi, które w Rwandzie doprowadziły do strasznego ludobójstwa? Przecież powtarza się, że Rwanda i Burundi to zupełnie to samo!

Tak! To tragiczna eksplozja zła u przedobrych ludzi!

Jakie są tego przyczyny?

Powszechnie, często albo prawie zawsze przedstawia się sprawę tak, że od zawsze między ludnością Tutsi i Hutu istniały konflikty spotęgowane kolonizacją, które doprowadziły w końcu do niesłychanej tragedii w Rwandzie i w mniejszym nieco stopniu także w Burundi. Czasem podejrzewa się jeszcze, że w pewnej mierze ta tragedia nastąpiła poprzez ukrytą interwencję z zewnątrz, ze strony dawnych kolonizatorów czy środowisk z nimi związanych.

Taka jest wersja powszechna i wielu ludzi, także w Polsce, uważa ją za prawdziwą.

Jednakże nawet z daleka widziane okoliczności i fakty, a zwłaszcza na miejscu spotykana rzeczywistość absolutnie nie potwierdzają takiej wizji tej nieprawdopodobnie wielkiej tragedii.

Najpierw: fantazją jest mówienie o zadawnionej i to zbrodniczej animozji między Bahutu i Batutsi, i o walkach między nimi. Nie było pisma, ale pamięć ludów niepiśmiennych nie zawodzi w odniesieniu do ważnych publicznych wydarzeń, a ta mówiona czy opowiadana historia milczy całkowicie na temat jakichkolwiek wojen między tymi grupami ludności. Nie ma absolutnie żadnych podstaw do uważania, że takowe bywały! A z drugiej strony wiadome jest, że bywały czasem nawet bardzo poważne konflikty czy „wojny o miedź” w obrębie tych samych grup etnicznych, albo nawet wewnątrz jednej rodziny, co zresztą zdarza się nie tylko w Afryce.

Gdy wiosną roku 1994 w Watykanie miał miejsce Specjalny Synod Biskupów dla Afryki, na synod ten nie przybył żaden biskup z Rwandy. Nie mogli oni oczywiście przybyć, bo trzech biskupów zostało zamordowanych, a inni przebywali w ukryciu.

I wówczas, w tym tak bardzo tragicznym okresie, papież święty Jan Paweł II powiedział (o czym czytaliśmy w *L'Osservatore Romano*), że zdaje sobie sprawę z tego, że powodem strasznej wojny w Rwandzie nie są – jak się często mniema – zadawnione międzyplemienne konflikty, tylko **bezwzględna walka o władzę**.

I taka jest prawda! I chyba nie tylko w 1994 roku, i nie tylko w Rwandzie i w Burundi.

A prości ludzie, tak ci mordowani, jak i ci przez sytuację oślepieni mordujący, są – czasem może nawet mało winnymi – ofiarami.

Odkąd bowiem ta dawna belgijska kolonia uzyskała w 1961 roku niepodległość, toczy się tam ciągła walka o władzę. Ta permanentna wojna domowa i wyniszcza-

jący spór o władzę powodują, że pomimo korzystnych warunków przyrodniczych panuje tu ogromna nędza.

Ciągła nieprzebierająca w środkach zbrodnicza wojna o władzę powoduje nie tylko wszelkiego rodzaju nieszczenia na miejscu, w samym kraju, ale sprawia też, że powszechnie i ciągle na kraje te patrzy się przez pryzmat tych tragedii, i nie zwraca się uwagi na to, co w tych narodach jest pozytywnego i wartościowego.

A jest tam kultura, kultura ducha, która zadziwia a wyraża się w ich codziennym zachowaniu, a także w ich pięknym i mądrym języku *kirundi*.

KIRUNDI

Kirundi, język Burundyjczyków jest tak podobny do języka *kinyarwanda* w sąsiadującej od północy Rwandzie i do języka *giha* w krainie *Buha* (na wschód od Burundi, na terytorium Tanzanii), że lingwiści języków afrykańskich niemałe mają kłopoty z określeniem ich istoty!

Języki te bywają coraz częściej określane jako różne dialekty jednego języka nazywanego językiem *ruanda-rundi*, w którym różnice między „dialektami” mniejsze są aniżeli różnice w obrębie jednego języka używanego w różnych regionach jednego i tego samego kraju. Na przykład język angielski (*english language*) traktuje się jako jeden język w Ameryce, na Wyspach Brytyjskich, w krajach azjatyckich czy w Afryce. Podobnie jest z innymi językami, zwłaszcza z językiem arabskim, gdzie bywa tak, że ludzie z różnych regionów nie mogą się absolutnie porozumieć w obrębie tego samego języka.

Tutaj, gdy chodzi o język kirundi albo kinyarwanda sytuacja jest wprost przeciwna: ludzie znający tylko własny język czy dialekt, doskonale, w zupełności (a przynajmniej w 99%) porozumiewają się bez żadnych trudności.

Niezależnie od tego jak się nazywa czy jak zaklasyfikuje się język mówiony w Burundi, w Rwandzie i w Buha, język ten należy do rodziny języków nigero-kongijskich, których jest około 1500. I rzecz charakterystyczna, że podczas gdy na przykład w jednym kraju Kongo istnieje około 300 różnych języków, a w Tanzanii jest ich około 100, to w tych naszych dwóch krajach bardzo gęsto zaludnionych liczących (razem z Buha) do 30 milionów ludzi, jest właściwie jeden język. Jest to nadzwyczajne! I nie jest on podobny do języka swahili, którym posługuje się wprawdzie prawie trzy razy tyle osób, ale tylko dla około 15 milionów jest on językiem pierwszym, a właściwie tylko dla garstki jest tradycyjnym językiem rodzimym, plemiennym.

Trochę mało uzasadnione wydają się przypuszczenia niektórych współczesnych etnologów czy afrykańskich filologów, uważających, że Afryka byłaby kolebką, nie tylko wszelkich ludzkich języków, ale i w ogóle ludzkiej mowy.

Trudno uważać to za poważne! Ale gdyby to niepoważne jakimś cudem okazało się prawdziwe, to nie mielibyśmy wątpliwości, że centrum tej kołyski było właśnie Burundi (i Rwanda).

Ale jak mówią Włosi: *Basta scherzi!* – Dosyć żartów!

* * *

Faktem jest jednak, że te języki afrykańskie (a w szczególności najmniej „zachwaszczony” język ruanda-rundi) są „upodobaniem” różnych lingwistów, tak jak niektóre orły są dla różnych ornitologów.

Może swoje piękno zawdzięczają one temu, że przez całe wieki nie były skrępowane pismem! Może ma to jakiś związek z tym co zdawało się Platonowi, że najważniejszych spraw nie należy powierzać pismu, które przechowuje, ale nie rozwija.

Języki afrykańskie są bardzo rozwinięte tak słownikowo, jak i gramatycznie.

W połowie XIX wieku Livingston zwrócił uwagę, że „to co sprawia trudność podróżnikowi w Afryce, to nie ubóstwo języka lokalnego, ale jego niezmierne bogactwo”. I można by dodać, że to nie tylko podróżnikowi, ale także każdemu, kto ma kontakt z tym bogactwem, może być ono źródłem różnych trudności.

W językach afrykańskich (chyba wszystkich) także akcent ma swoje słownikowe i gramatyczne znaczenie. I polega on nie na sile, tylko na wysokości akcentowanej sylaby lub jej części. Mówi się jednak często, że cudzoziemcy (zwłaszcza Biali) mają od akcentów dyspensę i mają się treści domyślać z tekstu napisanego.

Pisownia w języku kirundi uległa małym zmianom kilka lat po jej zaistnieniu. I tak, w tej pracy ojciec Bernard Zuure używał jeszcze pisowni pierwotnej.

W niniejszym opracowaniu uwzględniliśmy zaistniałe zmiany:

- zamiast „ch” piszemy „c” na oznaczenie dźwięku takiego jak polskie „cz”;

- zamiast „ds” piszemy „ts”;
- zamiast „l” piszemy zawsze „r”;
- zamiast „mm” jedno „m”

Inna zmiana w pisowni, to uwzględnianie różnicy między spółgłoskami dźwięcznymi i bezdźwięcznymi. Od zawsze było to respektowane w wymowie, ale w pierwotnej pisowni nie było uwzględniane, że przed bezdźwięczną spółgłoską tematu „udźwięcznia” się spółgłoska każdego przedrostka.

I tak na przykład, gdy ojciec Bernard Zuure mówił coś o pracy „gukora” (*pracować*) to wymawiał dokładnie tak jak my; jednakże pisał „kukora”. I dlatego, cytując go, zmieniamy zgodnie z brzmieniem słowa i z dzisiejszą ortografią kirundi.

Mimo że wszystkie cytowane teksty oryginalne są opatrzone tłumaczeniem, to jednak bez wątplenia pożyteczna byłaby znajomość języka kirundi. Z zasady jednak, dzięki tym tłumaczeniom możemy w dużej mierze wniknąć w prezentowane treści.

Wyjątkiem jest umieszczona na samym początku tekstu (w pierwszym podtytule części pierwszej), precyzyjna i głęboka, oparta właśnie na bardzo dobrej znajomości języka kirundi, analiza etymologiczna pojęcia i słowa *Imana*.

Bez podstawowej znajomości kirundi, trudno się zorientować o czym mowa, gdy na przykład czytamy, że „*Imana* jest słowem klasy 3., a nie 5., jak myśłano na początku”.

Na tę *pierwszą niejasność* można jeszcze krótko odpowiedzieć i wyjaśnić, że w kirundi podobnie jak we więk-

szości języków bantu nie ma rozróżnienia rzeczowników na gramatyczne rodzaje męski, żeński i ewentualnie nijaki, tylko rzeczowniki dzielą się na różne klasy nominalne, w których, (podobnie jak w przypadku rodzajów) jest liczba pojedyncza i mnoga. W kirundi istnieje 10 takich klas. Rzeczownik składa się z właściwego dla danej klasy przedrostka i precyzowanego przezeń tematu (rdzenia).

Do uchwycenia wszystkich niuansów dobrze uzasadnionej i przekonującej analizy etymologii słowa *Imana*, przedstawionej przez o. Zuure, konieczna byłaby znajomość całej podstawowej gramatyki języka kirundi.

* * *

Przed tekstem pracy Autora wydało się też zasadne podanie w skrócie prawideł wymowy wszystkich liter języka kirundi, w odniesieniu do języka polskiego.

Wymowa „spolszczona” poszczególnych liter w języku kirundi:

- A, D, E, F, G, I, K, (L), M, T: wymowa jak w języku polskim; litera „L” to w kirundi litera obca, dokładnie tak jak „v” w języku polskim.

Znak „>” oznacza: *brzmi jak polskie*

- B > b
- Bw > bg
- C > cz (zawsze)
- H > ch (bezdźwięczne)
- J > ż
- N > n (nigdy ń, nawet przed „i”)
- R > r

- Rw > rgł
- Ry > rgj
- S > s
- Sh > sz
- V > w
- W > ł
- Y > j
- Z > z lub dz

Można by wiele ciekawych spraw o tym języku opowiadać, ale niech wystarczy tyle. A może ktoś zdecyduje się i na nasz język przetłumaczy tę wspomnianą, mówiącą o języku kirundi, książkę ojca Bernarda Zuure *Dusza Burundyjczyka*.

Tekst, który mamy przed sobą jest tłumaczeniem z francuskiego podstawowej pracy Autora na temat Najwyższej Istoty w tradycji przedchrześcijańskiej ludów afrykańskich kraju Burundi w środku Kontynentu.

Oryginalna praca została wydrukowana pt.: *Immâna le Dieu des Barundi* w roku 1926 w wydawnictwie Instytutu ANTROPOS we Wiedniu.

Mimo że przedmiot pracy i sam tekst ma wartość naprawdę bezcenną i starano się, by niniejsze tłumaczenie było jak najwierniejsze, to jednak wydanie to ma charakter raczej popularny. I dlatego zainteresowanych naukowców warto odesłać do oryginału, który jest dostępny w wielu bibliotekach naukowych.

o. Jan Kanty Stasiński OCD

IMANA

Bóg Burundyjczyków

O. Bernard Zuure
ze Zgromadzenia Ojców Białych



W kirundi ABASORE to młodzież męska, a dzieci to ABANA

RUSENGO – parafialny kościół z 1923;
tutaj w 1926 o. Zuure napisał *Immâna le Dieu des Barundi*



WPROWADZENIE

Jakie są wierzenia religijne Barundi (*Burundyjczyków*)? Pytanie o pierwszorzędym znaczeniu dla tych, którzy chcą ich wychowywać, cywilizować, pozyskać dla wiary. Najciekawsze pytanie. Ale też pytanie bardzo złożone. Nie znajdujemy tu żadnej jasnej idei, żadnej dobrze określonej treści, żadnej w ścisłym znaczeniu religii.

To, co nazywamy „popularną religią”, jest u nich prawie wszystkim. Żadnych książek, żadnych innych pomników, żadnych ludzi wyznaczonych do przechowywania lub nauczania. Nigdy nie zadaje się im tych wszystkich pytań. Trzeba ich obserwować, wysłuchiwać, skrupulatnie notować, nie zaniehbując żadnego szczegółu, nawet najmniejszego. Wyjaśniać wszystko zgodnie z mentalnością ludzi, a nie według naszej własnej. Nie zakładać niczego, nie notować niczego, zanim nie usłyszysz się tego kilka razy w różnych okolicznościach. Przede wszystkim: zacząć od zrobienia sobie w głowie *tabula rasa* od wszystkich założeń zawartych w książkach. Chęć postawienia tezy jest narażeniem się na pokusę zmiany faktów, wyjaśnienia ich w celu dopasowania do naszej koncepcji, co często jest łatwe, biorąc pod uwagę przemyślność Murundi; nieprawdopodobne łączenie prawdy i błędu, nieporozumienia, pozorne sprzeczności, które w nim znajdujemy. Należy pamiętać, że rolą misjonarza w tych kwestiach nie jest syntetyzowanie, ale przede wszystkim dostarczanie rzetelnych materiałów. Jest gdzieś napisa-

ne, że „z uncji faktów często tworzy się całe księgi hipotez”... Kto jest na miejscu i zna język, każdego dnia musi starać się wnikać głębiej w dusze tych tak odmiennych od nas ludów, aby dostarczyć książkę z faktami, by można było z nich wydobyć kilka uncji prawdy.

To właśnie próbujemy robić na następnych stronach. Skrupulatnie zapisywać, grupując wokół kilku tytułów to wszystko, co przez trzynaście lat życia wśród Barundi przekazali nam oni o swych wierzeniach.

Gdy próbujemy nakreślić ogólny obraz, na pewno nie taki, jaki byłby w umyśle Murundi – tam nie znajdziemy żadnego porządku – ale zgodnie z naszą mentalnością, to możemy ustalić co następuje:

Pierwsza rzecz, która uderza misjonarza w tych ludach, które zostały mu opisane jako żyjące na ziemi, dla ziemi, znające tylko materię, zajmujące się tylko tym co widzialne, to fakt, że wszyscy oni poza widzialnym światem uznają istnienie świata innego, nadnaturalnego i tajemniczego, który w końcu, interesuje ich o wiele bardziej, niż to co widzą oczyma.

Co jest w tym świecie? Nie wiedzą tego dobrze. Jest to dla nich jak ciemny ogród wieczorem, dla bojaźliwego dziecka, które w każdym najmniejszym hałasie podejrzewa ukryte niebezpieczeństwo.

Murundi zaludnia ten świat tajemniczymi siłami, wpływającymi bardziej na zło niż na dobro, i zależy mu na tym, by nie burzyć sił, które wpływają na życie człowieka, bez których nic się nie dzieje. Często myślą jedno z drugim, ale jednak z zasady odróżniają. I to pozwala nam sporządzić następującą tabelę tych domniemych czy też rzeczywistych zjawisk:

- a) Pewne, mniej lub bardziej materialne, tajemnicze siły znajdują się, by tak rzec, na granicach obu światów. Nieokreślone wpływy tkwiące w widocznych obiektach, które można uchwycić, powiązać z tą lub inną rzeczą, z tą lub inną praktyką, z pewnymi czynami.

To trzy rodzaje „pośredników”:

- **baɸfumu** (czarownicy, wróżbici, lekarze)¹,
- **barozi** (czarownicy, truciele),
- **bavurati** (zaklinacze deszczu).

Następnie

- b) **Bihume** (trudne do znalezienia adekwatne tłumaczenie: widmo, upiór), będące w połowie materia, pół duchem, widoczne od czasu do czasu smugi, tajemnicze odgłosy, opary..., żyjące w nawiedzonych miejscach. Zasadniczo złe, dokuczające tym, którzy znajdują się w ich sąsiedztwie: oślepianie (**-huma**), paraliżowanie... Jedynym lekarstwem jest ich unikanie i nie przechodzenie przez nawiedzone miejsca.

Wszystko to wciąż znajduje się na marginesie religii, do której się zbliżamy.

- c) **Mizimu** (duchy), to co pozostało po zmarłych.
1. Wspólni **mizimu**, zwykli członkowie rodziny, upamiętnieni i mający nadal przebywanie w pobliżu chaty..., **muzimu** dziadka, który w swojej chacie otrzymuje ofiary i ma nadal interesować się

¹ **Mupfumu** nie jest kapłanem. Jest niejako kapłanem magii. Gdy chodzi o coś, co jest bliższe religii, np. kult duchów, to pełni tam rolę konsultanta czy *dyrektora*; to on daje znać, czy i jak czcić duchy.

życiem rodzinnym i jego życzenia lub gusta nie powinny zostać nie spełnione.

2. **Muzimu** wielkich przywódców. Kult oddawany mu przez żyjącego szefa rodziny w imieniu wszystkich. Ma mieszkać w **sato** (wężu) w pobliżu jego grobu, do którego przydzielony jest specjalny strażnik...
- d) **Kiranga. Ryangombe.** Duch narodowy. Bardzo potężna historyczna postać ze swoją rodziną, jego zwolennikami, którzy wszyscy podzielają jego apoteozę. Przypadek euhemeryzmu. Oddaje się mu prawdziwy kult. Bardziej się go bojąc niż szanując. Istnieje rodzaj tajnego stowarzyszenia z pewną hierarchią, ceremoniami, którego członkowie mają stać się reinkarnacją Kirangi i jego klanu (**bishegu**).
- e) I w końcu, często mylony z tym wszystkim, ale w ich umyśle w zasadzie odrębny, byt ponad wszystkim, który zajmuje zupełnie odrębne miejsce, nie budzi lęku, jest w istocie dobry, od którego wszystko pochodzi, bez którego nic nie istnieje i nic się nigdy nie wydarzy... Stwórca, Zbawiciel, Dobroczyńca, **Imana**.

To o tym **Imanie** mówimy w tym artykule.

W pierwszej części podamy dokumenty, fakty, by w części drugiej wyciągnąć pewne wnioski.

SPIS TREŚCI

PRZEDSŁOWIE	5
Autor	6
Ewangelizacja	10
WPROWADZENIE	35
CZĘŚĆ 1.	
MATERIAŁ ŹRÓDŁOWY	39
1. Imię	39
2. Czego możemy dowiedzieć się z rozmowy	43
3. Imiona Imany	49
4. Pozdrowienia, życzenia, wyrażenia okolicznościowe	53
5. Przysłowia	65
6. Imiona własne	83
7. Opowieści	91
8. Praktyki i zwyczaje	105
CZĘŚĆ 2.	
WNIOSKI	123
EPILOG	137
POSŁOWIE	141